№ 17. 27. Kwietnia 1850.

TYGODNIK LWOWSKI.

PISMO LITERACKIE.

Wychodzi każdéj Soboty 1 lub 1½ arkusza. Cena kwartalna we Lwowie 1 Złr. — Na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Złr. 15 kr. m. k. — Pieniądze przesyłają się **bezpłatnie** pocztą wprost do księgarni K. Wilda we Lwowie, wyraziwszy na kopercie: „**Przedpłata na Tygodnik lwowski.**"

Pod napisem *Słowa Rusina ku wszej braci słowiańskiej o rzeczach słowiańskich*; wyszło w zeszłym roku (w Paryżu) dziełko religijno-polityczej treści, które dla różnicy swej od innych dziełek z ruskiego stronnictwa pocho dzących godne jest uwagi.

Czystą a nawet piękną polszczyzną pisane świadczy pod względym formy, również jak pod względem treści (co do historycznych wiadomości) o niepospolitym wykształceniu autora, który jest gorliwym katolikiem greckim, papistą (jak się zdaje księdzem) — a w politycznym względzie człowiekiem postępu i miłośnikiem Rusi.

Treść dziełka zawiera się pokrótce wyrażona w założeniu tegoż:

1. Historyczny pogląd na stopniowe przenikanie chrześciaństwa w rodzinę słowiańską.

2. Zastanowienie się nad Polską i Rossią, jako dwoma narodami, które samodzielnym, długim narodowym bytem i najwyższem rozwinieniem wywierały, i po dziś dzień wywierają największy wpływ na całą rodzinę Słowian.

3. Ocenienie obecnego ruchu słowiańskiego i wyprowadzenie wniosków o jego przyszłości.

To potrójne założenie rozwija Autor za pomocą historycznego wywodu (który stanowi większą część dziełka) i rozumowań politycznych ze stanowiska *wiary, katolicyzmu i papizmu*.

Niemogąc się zapuszczać w rozbiór i krytykę historycznego wywodu dla szczupłości miejsca, wymienimy tylko iścinę tegoż.

Główna myśl przełyskująca w całém dziełku jest ta: W początkach chrześcjaństwa była cała Słowiańszczyzna połączona jednym duchowym węzłem *katolicyzmu*. Póżniej została rozdartą przez *szyzmę*, na dwie nierówne części: *katolicką i szyzmatycką*. Skutkiem czyli raczej, według myśli Autora, *karą* szyzmy było; iż kościół szyzmatycki popadł pod władzę świecką a szyzmatycka Słowiańszczyzna popadła pod jarzmo dziczy azjatyckiej. Zato Polska *katolicka* miała powołanie „kojarzyć ludy słowiańskie pod skrzydłem swoiej „opieki, utrzymywać je w duchu katolickim, bronić od niszczącego wpływu germanizmu i barbarzyńskich najazdów azjatyckich." Poniekąd wypełniła Polska to zadanie jednak niemogła go dokonać „przez zwichnięcie swego stanowiska, a „mianowicie przez wpływ feodalno-arystokratycznych pojęć zachodniej Europy, wbrew (jak Autor twierdzi) swemu duchowi narodowemu, w skutku czego Polska upadła."

W miarę jak Polska „zbaczała grzesznie z drogi swych przeznaczeń," wzmagała się Rossja. — Rossja zajęła stanowisko Polski o tyle, że zwalczyła dzicz azyatycką a przez rozszerzenie swojej fizycznej potęgi i „*wdzieranie się w Europę*" odpierała napływ Germanizmu. Pomimo tego Rossja została daleko za tém wielkiem zadaniem (t. j. skojarzenie Słowian w duchu katolickim), które było przekazane Polsce; i niemogła takowego nigdy dokonać, bo jest państwem szyzmatyckim, gdzie kościół jest zupełnie pod władzą świecką.

Obiedwie więc potęgi niebyły wstanie dokonać zjednoczenia Słowiańszczyzny i usamowolnienia tejże od wynarodowiającego wpływu Zachodu. Wszelako właśnie *upadek*, czyli raczej jak Autor się wyraża „kilkodziesięcio-letnie jęki Polski" a oraz *istnienie* Rossji jako potężnego państwa słowiańskiego, niemniej też jak *badania* czeskich

uczonych, na polu dziejów i literatury słowiańskiej dały popęd do nader potężnego, chociaż powolnego ruchu w całej Słowiańszczyznie, który dąży do zjednoczenia tejże. Ruchowi temu brakuje *uporządkowania, zespolenia i steru*, przezco zjednoczenie do skutku przyjść nie może.

W celu *uporządkowania,* myśli Autor, iż powinny się narody słowiańskie podzielić na sześć głównych narodowości: polską, czesko-morawską, ilirsko-chorwacko-serbską, ruską, bulgarską i rossijską.

Zespoleniem ma stanowić połączenie całej Słowiańszczyzny pod sztandar jednego kościoła słowiańso-*katolickiego*. To połączenie jest według zdania Autora wielkim powołaniem *Rusi*, — która w uczuciu ludu zarówno jest różną od Polski jak od Rossji — której sojusz z Polską uważa za niezbędny dla przyszłości słowiańskiej, a przeciw której plątaniu z Rossją Autor jak najwyraźniej protestuje.

Co się tycze *stéru* w ruchu słowiańskim ten przynależy się, wedle wyraźnych słów Autora, przedewszystkiem Polsce. Gdyby jednak Polska „pomimo opatrznego nawoływania upornie przylę„gła do zamętu duchowego w którym się teraz „błąka, wtedy stér należy się jej najbliższej siostrze „— *Rusi*.“

Owocem tego ruchu ma być „federacja wszechsło„wiańska, z własnemi rządami i urządzeniami dla „każdego słowiańskiego narodu, wedle jego wła„snych potrzeb, z władzą wybieralną, wspólnym „katolickim kościołem i słowiańskim obrządkiem.“

Co się tycze przeszłości niemożemy tu rozprawiać ażali autor słusznie pojął powołanie Polski lub nie, bo o tém książki pisać się dadzą — chociaż niemożemy zataić, iż pojmowanie Polski jako pośredniczkę między wschodem i zachodem słuszniejsze nam się wydaje niż to ujemne (negacijne) pojęcie, które autor „Słowa“ stawia. Zdaje nam się iż to co autor przekazuje Polsce było tylko cześcią jej dziejowego powołania. Z tego wynika dalej iż niezgadzamy się ze zdaniem autora jakoby Rossja stała się niejako dziejowym zastępcą Polski, to twierdzenie nawet zbija autor własném rozumowaniem swoim o Rossji. Z tego bowiem się wykazuje, że jak Polska miała i ma być *duchowém* ogniskiem Słowiańszczyzny, przodkującą w oświacie i rozwoju społecznym, tak przeciwnie Rossja ma dotychczas zadanie tylko fizycznego, raczej *mechanicznego* spojenia tejże. A zatem dwa zupełnie sobie przeciwne zadania. To zaś każdy przyzna, że póki pierwsze zadanie (przodkowanie w oświacie) nie jest dokonane, póty drugie (zjednoczenie mechaniczne) jest niepodobne.

Podział na sześć narodowości zdaje nam się być rzeczą mniej praktyczną, gdyż podziały na narodowości niedają się *robić i zaprowadzać* tylko muszą z własnego rozwoju życia wykwitnąć. Sztuczne podziały są zawsze raczej przeszkodą niż pochopem w życiu narodów i plemion; przyczyniają się raczej do obałamucenia niż uporządkowania. Najlepiej, zdaje nam się, pozostawić każdy szczep i każde plemionko jego własnym usiłowaniom, a gdy poczuje, że się samo ostać nie może, wnet się przyłączy do właściwego sobie szczepu. Tego mamy obecnie nader radośny przykład na Szlązku. Zespolenie wszystkich Słowian pod jedną chorągiew kościelną nieradzibyśmy uważali za rzecz niepodobną — jednakże sam autor wyraża się w jedném miejscu swego dziełka, iż to tylko cudem staćby się mogło. Dokonanie tego cudu przekazuje autor *Rusi*, bardzo wynikle, bo właśnie Ruś należy prawie wyłącznie do tego obrządku, który autor całej Słowiańszczyznie radby przekazać; zresztą jestto zaiste środek między łacińsko-katolickim obrządkiem a szyzmą — lecz wniosek ten jak jest *naturalny* tak jest *naiwny*.

Co się tycze *stéru* w ruchu słowiańskim Polacy muszą być wdzięczni autorowi, Rusinowi, za tak bezstronne przyznanie ich ojczyźnie tak wielkiego powołania. — Nie chcemy twierdzić że ma słuszność, dalekimi będąc od roszczenia sobie prawa ku temu; mniemamy wreszcie że sam tok dziejów postawi i w rzeczach słowiańskich ten naród na czele który rozwine największą *duchową* potęgę, t. j. który pod względem oświaty najwyżej stanie.

Opanowanie Rusi czerwonej.

(Ciąg dalszy.)

Śmierć Lwa rozwarła na oścież wrota wszystkim pretensyom Litwy i Ordy. Umarł on w pierwszych latach czternastego stólecia, gdy w Polsce Łokietek przeciwko Czechom w obronie narodowości występował. Zgon zaś Lwa Daniłowicza ściągnął zupełne przyćmienie Rusi czerwonej. W tem przyćmieniu nie widać już nawet dokładnie najbliższych jego następców. Zdaje się tylko że nastąpili po nim jego synowie, szwagrowie mazowieckiego księcia Trojdena, małżonka ich siostry (czy ciotki) Maryi. Ci mieli w lat kilkanaście, w czasie opanowania w. księstwa kijowskiego z resztą naddnieprzańskich księstw ruskich przez Gedymina, zginąć w tejże samej między Rusią a Litwą wojnie. Bądź jak bądź, tron książęcy okazuje się w tym czasie istotnie opróżniony, a Ruś czerwona na wszechstronne pogromy narażona. I tak odzyskali najprzód Polacy oderwany w latach potęgi Danielowej od Polski i blisko 50 lat przez Rusinów trzymany Lublin. Dalej dopięli Litwini swego i zajęli najprzód małżeństwem Lubarta z córką włodzimierskiego księcia Włodzimierza, Buczą, a następnie zagarnięciem posagu Lubartowego na rzecz Litwy przez Gedymina, księstwo włodzimierskie, ziemię wołyńską. W końcu stało się też zadość dawnym życzeniom Ordy: mogła dowolnie kniaziów Rusi czerwonej narzucać. Toż w rzeczy ustanowili Tatarzy własnomocnie w Haliczu naprzód jednego, a gdy ten wkrótce od Rusinów otrutym został, drugiego kniazia, — obudwóch właściwie tylko namiestników tatarskich, a nawet „poganow“ — acz to w ustach niemieckiego franciszkana, spółczesnego opowiadacza tych dziejów,*) może tylko syzmatyków oznacza.

*) Vitoduranus w Ekkarda *Corp. hist. medii aevi* T. I. str. 1862 . . . „*Imperator Tartarorum duos paganos. . . reges satis idoneos Ruthenis praefecerat, quibus successive ab eis per venenum extinctis. . .*

Takim był stan Rusi czerwonej nim jeszcze Polacy uwagę na nią w 14 wieku zwrócili. W głównej części, w Haliczu, władała samowolnie pogańska Orda; w przyległej części na Wołyniu, władała pogańska Litwa. Łzy kniazia Daniela po powrocie z gościny tatarskiej okazały się teraz łzami okropnego przeczucia. Nie pomogło dańnicze ukorzenie się Batemu, nie pomógł pokłon świętemu Mongołow krzewu. Widział niegdyś Daniel dwa środki jakiegokolwiek ratowania się od Mongołow: ścisłe pobratanie się z rzymsko-katolickim zachodem lub dobrowolne uniżenie się Ordzie. Pierwszym z tych środków wzgardził Daniel nim on jeszcze w pożądany skutek mógł dojrzeć, drugi ściągnął na jego piękną, nieszczęśliwą krainę jarzmo dwóch pogańskich, barbarzyńskich narodów. W takim składzie rzeczy rozprawiać o niepodległości Rusi czerwonej, o samoistności politycznej, którą Polacy swojem pojawieniem się w Haliczu pognębić mogli, znaczy albo nieznać wcale historji, albo być zaślepionym. Nie o niepodległości była tam mowa lecz tylko o tem czy Ruś czerwona pod jarzmem pogańskiej Litwy i Ordy czy pod panowaniem innego, pobratniego, chrześcijańskiego zostawać ma narodu.

A pytanie to znaczyło właściwie: czy granicą między Europą a Azyą, czy ostatnim kresem cywilizacyi europejskiej ma zostać Wołga lub San? Gdyż trwałe owładnienie Rusi czerwonej przez pogańską Ordę i Litwę posuwało miedzę azyatyckiego barbarzyństwa po samą Wisłę, zmieniało całkowicie postać wschodniej Europy. Ponieważ zapobieżenie temu przez Polskę, ułatwiło poźniej w. książętom Moskwy wyzwolenie się z pod jarzma mongolskiego, więc zdaje się dziś, iż toby i bez owej pomocy polskiej nastąpić było musiało. Wszakże jest to tylko złudzenie, wynikające z nawyknięcia umysłu do ciągłego widzenia przeszłości historycznej tylko w tym kształcie, w jaki ona zbiegiem okoliczności istotnie upostaciowała się — bez przypuszczenia, iż ona upostaciować się mogła inaczej, co przecież bez wiary w ślepy fatalizm zaprzeć się nie da. Dopiero wyparcie tatar-

szczyzny przez Polskę z Rusi czerwonej ku wybrzeżom morza czarnego i póżniejsze, po opanowaniu Konstantynopola, upokorzenie Ordy przez nową nad czarnem morzem potęgę osmańską, uzdolniło w. książąt moskiewskich do otrząśnięcia zwierzchnictwa mongolskiego. Bez tej podwójnej pomocy, w szczególności bez położenia Mongołom polskiej na Rusi tamy, groziła Moskwie i Rusi trwała niewola tatarska.

Bez Polaków pozostawał Rusinom tylko jeden sposób ratowania się od Tatarow, tj. uciec się pod panowanie Litwy, która mając już Ruś kijowską, zbroiła się do krwawych z spółzawodniczącą z sobą Ordą zapasow i rzeczywiście pierwsze między Dnieprem a Dniestrem klęski Tatarom póżniej zadała. Ale czyż trwałe zwierzchnictwo pogańskiej Litwy było w istocie o wiele znośniejszem od niewoli mongolskiej? Przyzwyczajeni widzieć Litwę od wieków taką, jaką ona po zjednoczeniu się z Polską, po tyloletniem ocieraniu się o zachodnio-europejską cywilizację się stała, myślimyż, że Litwa pogańska, Litwa niepołączona z Polską, nie zagarnięta przez Polskę w obręb europejskiej obyczajowości, choćby nawet na obrządek grecki ochrzczona i ruszczyzną przejęta, lecz tą grecką ruszczyzną od cywilizacyjnego wpływu zachodu odcięta, byłaby tąż samą Litwa jaką ona póżniej się okazuje? Zresztą przyjęcie obrządku greckiego, oparcie się na samej ruszczyznie, nie odpowiadało bynajmniej widokom, koniecznym potrzebom pogańskiej Litwy. Głównym jej wrogiem byli Krzyżacy. Ci nie zadawalniali się wcale nawróceniem Litwy na obrządek grecki, nazywany, jakeśmy wyżej widzieli, w całej zachodniej Europie obrządkiem „pogan" i gotowi byli wojować Litwę grecką równie zacięcie jak pogańską. Nie usuwając zaś obrządkiem swoim powodu do ciągłych między Litwą a Krzyżakami wojen, nie była cała, poprzednią niewolą mongolską i świeżym podbojem litewskim znękana, wysilona Ruś w stanie dostarczyć Litwie skutecznego przeciw Krzyżakom wsparcia. Mogło to wsparcie wyjść jedynie od Polski, która podobnie jak Litwa śmiertelnych w Krzyżakach wrogów mając, rzeczywisty interes w użyczeniu Litwie tegoż wsparcia znajdowała, lecz nigdyby się nie była skłoniła do wsparcia Litwy *greckiej*, do wieczystego połączenia, zjednoczenia się z Litwą po staro-litewsku czy po rusko-grecku „*pogańską*." Dla tego aczkolwiek chrześciaństwo greckie w całej Litwie oddawna upowszechnionem już było, nie przykładała Litwa żadnej do niego wagi i przystąpiła wreszcie przez chrześciaństwo *łacińskie* do unii z Polską i zbawy od Krzyżaków. Nie było więc nadziei, aby Ruś pozyskaniem Litwy dla swojego obrządku i swojej narodowości mogła była ocalić od Litwy pogańskiej, barbarzyńskiej, a przez Litwę grecką, zruszczałą ocalić od Mongołów. Pozostawała zawsze: albo — niewola mongolska, nieukrócona wygórowaniem Litwy, albo— zwierzchnictwo Litwy, ale Litwy łacińskiej, spojonej przeciw Krzyżakom z Polską, spolszczonej, t. j. w ostatniej wynikłości pozostawało zwierzchnictwo polskie.

Tak, ujrzawszy powyżej, jak bezpośrednio niewola tatarska na Rusi czerwonej zagnieżdziła się, mniemamy teraz widzieć dość jasno, iż to niewolnicze położenie żadnych warunków możliwości przyszłego usamowolnienia, przyszłej samoistności politycznej nie zawierało.

Nie swobodę więc, powtarzamy, zastawali Polacy w nieszczęśliwej Rusi czerwonej. Nie znachodzili oni tam nawet nadziei, prawdopodobieństwa tej swobody na przyszłość. Owszem jeżli Ruś jaką nadzieję Polsce i dalszemu zachodowi wróżyła, tedy była to nadzieja udzielenia im z czasem swojej własnej niewoli, posłużenia różnorodnemu barbarzyństwu wschodniemu za bramę do Polski i dalszej Europy. Gdyż obecne ujarzmienie Rusi przez Mongołów i Litwę było tylko najnowszą falą tego wschodniego wylewu ciemięztwa i barbarzyństwa, który od kilkunastu dziesiątek lat coraz przemocniej nad tem wschodnio-północnem pograniczem chrześciańskiego świata się piętrzył. Podczas gdy jeszcze przed stu laty stołeczny namiot tatarszczyzny nad kaspijskiem wznosił się morzem, gdy Litwa zaledwie znaną była sąsiadom, w Kijowie chrześciańscy książęta panowali, a Ruś czerwona pod królem Danielem niejakiej niepodległości zażywala, teraz stolica tatarska zbliżyła się do Krymu, rozwielmożona Litwa zagarnęła księstwa naddnieprskie, na Podolu i w Haliczu, na Wołyniu i w Kijowie panowało już tatarskie i litewskie pogaństwo. Za lada chwilę mógł ten wylew dzikiej niewoli zasięgnąć w samą głąb Polski, mającej tem większą przyczynę obawiać się tego niebezpieczeństwa, ile że w tym właśnie czasie z przeciwnej, zachodniej strony żywioł germański, wydarłszy jej Szlązk przez Czechów, Pomorze przez Krzyżaków, coraz cięžej ją gnębił.

Ale narodowość polska ma właśnie tę charakterystyczną cechę, iż wszelkie niebezpieczeństwa do tem dzielniejszego pobudzają ją życia. Zdolna ognuśnieć niekiedy w pomyślności, spotęża się ona pod naciskiem niebezpieczeństw w niezłomną siłę. Każda grożąca jej zewnątrz burza rozdmuchywa iskrę jej ducha w tem żywszy żar i płomień. Cała jej historia jest prawie tylko szeregiem dowodów tego. Niebezpieczeństwo germańskiej niegdyś za Mieczysława I. niewoli wywołało głównie jej urośnięcie w potęgę Bolesławów. A gdy ta potęga z czasem rozprzęgła się, gdy ją teraz wspomnione wyżej niebezpieczeństwa od zachodu i wschodu ogarnęły, czerpie ona w nich samych nową siłę, powstaje powtórnie większa i potężniejsza niż niegdyś za Bolesławów. Poprzednicy Łokietka i Łokietek ocalają szczęśliwie szczątki niepodległości narodowej, przywracają jedność królestwa, tamują dalszy przez Szlązk i Pomorze postęp żywiołu germańskiego, ubezpieczają naród od zachodu. Po dokonaniu tego należało zwrócić uwagę na

niebezpieczeństwa od wschodu, od Tatarów i Litwy. Jakoż już Władysław Łokietek przedsiębierze pierwsze środki zabezpieczenia się od nich. Z Litwą zawiązuje on przez zaślubienie syna Kaźmierza z Gedyminowną Aldoną owe przyjazne stosunki, które później do ochrzczenia Litwy na obrządek łaciński i do wieczystej unii między Polską a Litwą doprowadziły, lecz nietrwałe jeszcze w początkach, zerwane ze śmiercią Łokietka i Aldony, wieloletniemu, przez całe panowanie Kazimierza W. zapaśnictwu między Polską a Litwą nie zapobiegły. Z Tatarami wypadło od początku do końca rozeprzeć się orężnie. A na szczęście znalazła się Polska obecnie już dość silną, aby nie czekać Tatarów u siebie, lecz wydać im zrazu nieśmiałą i powolną, wszakże z czasem stanowczą walkę na ich własnym już gruncie. Tym gruntem była właśnie Ruś czerwona, gdzie tedy już za czasów Łokietka wszczyna się szereg zapasów między Polską a Ordą, ukończony przez Kazimierza w. wydarciem Halicza Ordzie a uwieńczony połączeniem przezeń z Rusią czerwoną Wołynia, wydartego po krwawych bojach Litwie, tej drugiej barbarzyńskiej potędze wschodniej, zmuszonej tem do niezbędnego już przyjęcia z rąk Polski chrześcijaństwa i unii politycznej.

W tem skreśleniu stosunku łokietkowej i kaźmierzowej Polski do Rusi czerwonej — stosunku okazującego najdowodniej, że opanowanie jej przez Polaków nie było dziełem gwałtu, podboju, ale dziełem zasługi, wyzwolenia — pominęliśmy wszelkie wzmianki o dawniejszym stusunku Polski do ziemi czerwonoruskiej. Byłto przecież stosunek najściślejszej jedności. Chcecież bowiem wiedzieć, jaką, czyją, była Ruś czerwona od wieków? Odpowiada wam na to nie pisarz późniejszej Polski, nie wróg ludności ruskiej, ale ojciec historyi całej Rusi, sam Nestor: »*W lieto 6489 (981) ide Wołodimer k Lachom i zaja grady ich, Peremyszl, Czerwen i inny.*« *) Taką jest najpierwsza historyczna wiadomość o Rusi czerwonej. Czyjąż więc była Ruś? »*Ich — Lachow*« odpowiada wam Nestor. A gdy książęta waregscy Ruś czerwoną *Lachom* na krótki czas wydarli — bo jużci w porównaniu z całą starożytnością pierwotnej jedności między Rusią *lacką* a Polską, z późniejszem przeszło półtysiąca lat obejmującem, przez nikogo niezaprzeczanem posiadaniem Rusi czerwonej przez Polaków, nie można trzechwiekowego, ciągle ze strony Polakow przerywanego posiadania jej przez książęta waregskie nazwać inaczej jak tylko krótkim czasem — gdy, mówię książęta waregscy Ruś czerwoną zajęli, czyż Polacy wselką tam podówczas władzę stracili? Zapytajcie historyi. Któż panował w Rusi czerwonej od 1018 do 1038? Bolesław Chrobry. Kto od 1065 przez lat kilka a może kilkanaście? Bolesław śmiały. Kto od 1189 do 1205? Osadzani przez Polakow w Haliczu hołdownicy polscy Włodzimierz i Roman, ojciec Daniela. Kto od 1214? Osadzony za pomocą polską zięć Leszka Białego, Węgier Koloman. Kto po Kolomanie? Mścisław Mścisławicz, wezwany tam przez Leszka Białego przeciwko Kolomanowi, ponieważ Węgrzy Halicz uciemiężali. Owoż jeszcze kilkadziesiąt lat panowania polskiego w przeciągu całego panowania Waregów przez lat trzysta. Mieli więc Łokietek i Kazimierz ze względu za pierwiastkową jedność Rusi czerwonej i Polski, na kilkodziesięciuletnie panowanie tam Polaków nawet podczas wydarcia jej sobie przez książęta waregskie, inne jeszcze zaprawdę do Rusi czerwonej prawo, nad samo prawo bronienia jej od niewoli litewskiej i tatarskiej. Ale zamierzyliśmy tu mówić tylko o charakterze opanowania Rusi przez Kazimierza. Przeto nadmieniwszy powyżej o stosunku Polski łokietkowej do Rusi, zwracamy się do Halicza w ręku Tatarów.

Panował tam drugi z owych »pogańskich« książąt, których Tatarzy Rusinom narzucili. Rusini i tego wkrótce otruli. W wynikłem ztąd zawieszeniu rządów objął takowe mazowiecki książę Bolesław, syn Trojdena i Maryi siostry czy ciotki Danielowego syna Lwa. Wspierał go w tem trojaki tytuł, trojaka protekcja. W obec samej ludności ruskiej był on bogdaj po kądzieli potomkiem ostatnich książąt czerwono-ruskich. Nadto zachodziły oddawna rozliczne związki między książętami mazowieckiemi a ruskiemi. Znakiem tego, zaślubienie Bolesławowego ojca Trojdena z czerwono-ruską Maryą, jakoteż ścisła wieloletnia z książętami ruskiemi zażyłośc Trojdenowego stryja Konrada, który większą część życia na Rusi spędził. Nie był więc mazowiecki Bolesław, prawnuk Danielów, obcym Rusi czerwonej. Ze strony Tatarów, teraźniejszych panów Halicza, potrzebował on koniecznie zwierzchniczego przyznania sobie księstwa i uzyskał takowe w samej rzeczy, będąc, według słów spółczesnego Vitodurana[3]) osadzonym w Haliczu przez tegoż samego cara tatarskiego, który poprzednio owych dwóch »pogańskich« książąt tam ustanowił. Ze strony Polski, która acz jeszcze stanowczo Tatarom opierać się nie mogła, przecież jawnie to zamierzała, był Bolesław, jako książę polski, jako Piast, pewnym przychylności i wsparcia. Umocowany tą trojaką protekcją utrzymał się on (przed r. 1327.) na Rusi. Jednakże im mniejszy jeszcze wpływ Polska tam wywierała, tym mniej też podobnym do p o l s k i e g o w Haliczu władcy był nasz Bolesław. Dla ujęcia sobie Rusinów przyjął on obyczaje ruskie, nawet obrządek grecki [4]). Tak, hołdownik tatarski, wyznawca schizmy, różnił on się w oczach fanatycznego Zachodu niewielce od owych dwóch »pogańskich« carzyków halickich, swych poprzedników. Lecz zaszczepiony

*) *Połn. sobr. rusk. lietop.* St. Petersburg 1846 T. 1. str. 35.

3) *Imperator Tartarorum procuravit eis* (Rusinom) *christianum latinum, si illi parere vellent.* Ekkard I. 1862.

4) List Jana XXII do Łokietka. Naruszewicz V.

raz wpływ polski brał nieznacznie coraz większą przewagę nad tatarskim. Władysław Łokietek przygotowuje w celu oswobodzenia Rusi czerwonej krzyżową wyprawę przeciw Tatarom i uprasza papieża (1325) o pozwolenie użycia na ten koniec funduszów świętopietrza. Papież Jan XXII. wzywa Łokietka (1327), aby przedewszystkiem przywiódł Bolesława na łono kościoła łacińskiego. Łokietek czyni stosowne w tej mierze kroki, i ponawia (1330) starania o uzbrojenie krzyżowej wyprawy. Za zezwoleniem papiezkiem zbiera się z jałmużny jubileuszowej „niemały" zasiłek pieniężny, którego Łokietek, „wiernie na cel pożądany używa."[5]) Skutkiem tych usiłowań Łokietka okazuje się Bolesław wkrótce znowuż wyznawcą obrządku łacińskiego, nawet gorliwym apostołem łaciny, tj. według ówczesnych wyobrażeń, popieraczem wpływu polskiego. To zaś przylgnięcie do widoków i wpływu Polski, było jawnym antagonizmem przeciw Tatarom. I takto rozpoczyna się już za Łokietka ta halicka walka między Polską a Tatarami, ukończona później przez Kazimierza wydarciem Halicza Ordzie.

Co do usilnego zaprowadzania obrządku łacińskiego na Rusi, powtarzamy, iż zamierzyliśmy tylko przypomnieć położenie Rusi czerwonej przed Kazimierzem w., przypomnieć jakiejto niepodległości pozbawili Polacy Ruś czerwoną, i niewchodzimy bynajmniej w rozprawę, czy owo apostolstwo łacińskie było szczęśliwym warunkiem oswobodzenia Rusi od Ordy i Litwy zajęciem jej przez Polskę. Obrządek łaciński miał niezaprzeczoną wyższość nad greckim, ileże nie dozwalał skupiania władzy świeckiej z duchowną w jednej garści. Jednakże dar obrządku łacińskiego padał Rusinom z ręki przemocnej i był przeto poczęści, a jeszcze bardziej zdawał się być, dziełem przemocy, niewolą — a nawet cel oświaty i wolności nie uświęca środków poniewolnych, ciemięzkich. Jednakże na obronę Polaków da się przynajmniej powiedzieć, iż oni jak później tak i teraz byli zmuszani do tego apostolstwa łaciny. Teraz, Polak Bolesław przyjmuje sam dla porównania się z Rusią obrządek grecki, a papież Jan XXII kładzie za warunek pomocy przeciw Tatarom powrót do łacińskiego obrządku. Później stolica — to rzymska układa głównie projekt unii brzeskiej a 60, 000 szlachty polskiej, związanej w rokosz Zebrzydowskiego, usiłuje na próżno pod Sędomirzem zniweczyć zamach rzymski. Nie narodowości więc polskiej, ale zewnętrznego na tę narodowość wpływu, zewnętrznego tej swobodnej narodowości skażenia skutkiem była późniejsza apostolska żarliwość Polski, było też obecne apostolstwo Bolesława w Haliczu.

Odstręczyło mu ono Rusinow. Wporównaniu z niewolą tatarską, która acz śmiertelna na przyszłość, w obecności tylkoharaczu wymagała, a żadnych prawie wspomnień politycznej niepodległości, której tu po oderwaniu od Polski wcale nie było, nie obrażała, mieli Rusini niewolę sumienia za stokroć cięższą i sromotniejszą. Nie zważając tedy na niebezpieczeństwo tatarskie, na pomoc Polski, zadali Bolesławowi (1340) po „wielu latach dzielnego panowania" [6]) tak mocną truciznę iż go w sztuki rozerwła.

5) Dług. str. 1008.

6) Vitoduran.. *Qui dum regni gubernacula per plura annorum curricula strenue gessisset.* Ekk. I. 1852.

(Dalszy ciąg i dokończenie nastąpią.)

Tomko Prawdzic.

Wierutna Bajka

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Miało się ku wieczorowi, gdy podróżni wstali i pociągnęli dalej w drogę.

German von Teufel zabawiał Tomka wielce zajmującemi powiastkami; młody podróżny zaledwie ich słuchał — milczał z głową szpuszczoną.

Po drodze napotkali żebraka.

— Powiedz no mi mój kochany, dobywając kieski spytał German, nie wiesz tu gdzie ciepłego kąta, żebyśmy z tym paniczem przenocować mogli.

A nad laskiem w dali trochę sterczała biała wieżyczka wiejskiego kosciółka.

— Gdzież kiedy nie u Dobrodzieja? rzekł kulawy, ciepła chata, smaczna wieczerza i miła gawędka.

— Dokąd to idziesz?

— Dokąd? z uśmiechem diogenesowskim powtórzył żebrak — jakto dokąd? alboż wie który z nas dokąd i po co idzie?

Tomko pilnie się w patrywał w starca, który mu poczynał dziwnie przypominać Dołęgę, pierwszego jego nauczyciela.

— Mistrzu! zawołał nareszcie to ty! to ty!

I rzucił się ku niemu. Ty! w żebraczem odzieniu.

— Tomko mój! dalipan chłopcze wszak cię niepoznałem — z uniesieniem krzyknął stary — a tyż dokąd wleczesz się z tym szołdrą?

— Za prawdą!

— Oj daleko za katy, już mnie tam moje stare nogi nie doniosą.

— A ty?

— Ja! jak zawsze; idę by iść, bez danego celu, znajduję ich tysiące po drodze. Życie to pielgrzymka: głupi kto slimakiem chce zostać i zaskorupi się w sobie. Życie to ruch co raz nowszy. Idź mój Tomko, nie znaj-

dziesz prawdy całej nigdzie, ale skorupki rozbitej, bo z nieba spadając na ziemię w kawałki się boskie naczynie rozpadło. Te bryzgi świecące rozsypane są po naszej drodze.

Tomko niedosłyszał słów ostatnich; bo go pytał gorąco:

— Dla czego uciekłeś od nas?

— Dla czego woda bieży? czemu wiatr wieje? Wszystko co jest, jest i nie jest. Byt łączy się z nico ścią i zlewa; na co kochać czego wiecznie posiadać nie można? Idę a idę dalej a dalej; aż się gdzieś spotkam ze śmiercią i wiecznym spokojem. Prawda — to nieskończona zmiana, niepochwycona rozmaitość zawsze w sobie jedna. Nie szukaj jej ani na dnie studni, ani na górze w gwiazdach; wisi między niebem a ziemią, jedną nogą tu drugą tam. Prawda, to może środek ciężkości między materją a duchem?

Ale i tych słów niedosłyszał Tomko dobrze, bo German von Teufel śmiał się bardzo głośno, by je zagłuszyć, a uczeń zakończenie tylko schwytawszy, odpowiedział pokręcając głową:

— Nie, mój mistrzu, prawda nie może być mieszaniną i jakemś pół-czemś, pół-drugiem; ona jest gdzieś cała, jednolita, wielka, potężna.

— Szczęśliwej drogi, rzekł Dołęga kłaniając się — przenocujcie u księdza Sycyny; widziałem gotujący się rosół! piekącą gęś, spodziewa się gości u siebie, a prócz tego to stary znajomy, nie mijaj go i pożegnaj przed podróżą. Bądź zdrów chłopcze, ja idę, aby iść, aby dalej. Ruch, wędrówka, to życie, to prawda. Prawda to nie twoje coś urojonego, cobyś chciał palcem rozmazać, jest w tobie, za tobą, wszędzie, ale wszędzie po troszę.

— A w Bogu cała pełna i jedyna! dorzucił ksiądz Sycyna, który ich zaszedł niepostrzeżony,

Z nim przywitawszy się zawrócili się do plebanji.

VI.

Skromne było probostwo X. Sycyny.

Nieopodal od kościołka obwiedzionego murem, w którego bramie wznosiła się ocieniona dwoma staremi lipami dzwonnica, za płotami z bzów i wirginji, stał porządny biały, z gankiem na czterech słupkach, domek. Za nim był sad cienisty; spokój do koła niego i czystość wytworna i miła jedyną jego ozdobą.

Co obiecywała powierzchowność, tego dotrzymywało wnętrze: domek był zaciszny, schludny, ciepły i wygodny, jak suknia codzienna. Na kominku palił się ogień z drewek olchowym wolnym niebiesko-różowym płomykiem, bo ksiądz Sycyna lubił ogień komina i w lecie. W pośrodku stół nakryty białym obrusem, otoczony był już krzesłami skórą wybitemi o krągłych poręczach i krzywych nogach. Wielki stary fotel widocznie przeznaczony dla księdza Sycyny ze stołeczkiem drewnianym pod nogi, na szarym umieszczony był końcu. — Jakim pokojem tchnęła ta cała plebanja!

Widziałeś po sprzętach, że przywykły z dawna, każde do swojego kątka; po dróżynach wydeptanych na świeżo zmytej podłodze, że każdy krok miał tu oznaczony kierunek, jak każdy przedmiot swoje miejsce, jak każda czynność godzinę swoją.

Wszystko było na miejscu.

Tomko usiadł, German przyczepił się na poręczu jego krzesła; ksiądz pleban nałożywszy myckę na uszy, owinąwszy się sutanną, zasunąwszy ręce w rękawy, zapytał go łagodnie:

— Moje dziecko, dla czego, powiedz mi, chcesz szukać prawdy zewnątrz wiary? czyż cała w niej nie jest?

— Mój ojcze, odparł za Tomka German von Teufel, wybornie naśladując głos jego; nie szukamy jej zewnątrz wiary; ale i w niej i wszędzie: — idziemy do niej drogą nową.

— Ale po cóż dobrowolnie nakładać drogi, gdy stara tak prosta i znajoma rzekł poważnie ksiądz Sycyna.

— Nie było więc jej całkiem przed objawioną wiarą, przerwał German, nie było więc prawdy na świecie lat tysiące.

— Hm! rzekł ksiądz kanonik — wszelka wiara jest objawioną; człowiek do niej siłami własnego rozumu nie przyszedł. Rozum ma to do siebie, że co buduje dziś, jutro wywraca, by znowu z gruzów nowe a nietrwałe wznosić gmachy. Dawne wiary były przygotowaniem do jedynej do prawdziwie boskiej, moje dziecko, w której mieliśmy się szczęście narodzić. Świat więc nie był bez prawdy; on jej oczekiwał, przeczuwał ją, gotował się na jej przyjęcie. Dziś zaś już zewnątrz wiary niema, nie może być prawdy. Czegoż chcesz i pożądać możesz więcej nad to, co ona dać ci może?

— Prawdy całej, wielkiej, jasnej, ogólnej, jedynej, zawołał Tomko, któraby była prawdą dla wszystkich zarówno, wszędzie i zawsze.

— To jest — jeden Bóg tylko! odparł ks. Sycyna spokojnie.

Zamilkli; za chwilę German poprawując peruki i naśladując głos Tomka, który milczał zamyślony, dorzucił:

— Powiedz nam ojcze wielebny, co jest prawdą prawd wedle wiary?

Ksiądz kanonik ruszył ramionami.

— Zaiste, rzekł, osobliwsze pytanie, które tylko wielkiemu głupcowi przebaczonem być może, dziecko moje. Za takiego cię mając w tej chwili, lituję się nad dawnym uczniem, którego mam za *mente captum* i odpowiadam: Prawdą jest Duch.

Duch *jest;* ciało stworzone z niczego tchnieniem Bożem, tchnieniem ducha, *zdaje się być.*

Bóg jest czystym duchem, i wszelka prawda jest czysto

duchowną. Wszelka materja znikomością jest, fałszem, niczem.

Ciało: to szatan, to złość, to niedoskonałość, zgnilizna robactwo; duch jedyną prawdą. Wszystko co jest wedle ciała ma byt przemijający, chwilowy, któren się bytem ledwie nazywać godzi: w duchu prawda, żywot i wszystko, duch jest życiem jedynem.

Ztąd już widzicie może, co wypływa dla praktyki życia: ciało winniśmy martwić, upokarzać, męczyć, nękać, uciskać, aby ducha oswobodzić. Włosiennice, posty, dyscypliny, oto sposoby przeciwko ciału — szatanowi. — Odmawiać mu potrzeba wszystkiego. Starzy mawiali *non sine causa:* ujmij ciału obroku a dusza będzie syta — pokarm bydlęciu, a duszy słowo przystało.

— Cha! cha! zawołał German — czemuż Jegomość nie zostaniesz anachoretą, zenobitą, i nie ujmiesz sobie wygódek? po co się gęś piecze na rożnie a rosół tłusty warzy w garnuszku?

Ks. Sycyna westchnął głęboko.

— Duch mocen jest, ale cielsko słabe, rzekł po cichu rumieniąc się.

Tomko potrząsnął głową i dodał — prawdy więc waszej którą drugim dajecie, nie bierzecie dla siebie, nie spełniacie jej ściśle?

Na tą niespodzianą wymówkę, odwrócił się z politowaniem uśmiechnąwszy kanonik.

— Bóg, rzekł, sądzić nas będzie, nie wedle słów ale wedle uczynków naszych; każdy czyni co może i ile podoła.

— Tak, tak! rzekł przedrzeźniając German.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Nie można dyrekcyi teatru naszego odmówić wyrachowania na gust i ciekawość publiczności. Zobaczywszy n. p. na afiszu napis czerwony: *Wielka Inkwizycja* — spieszył każdy co tchu starczyło po bilet, a dowiedziawszy się, że to benefis *J. N. Kamińskiego,* nie dziwił się, że już rano nie dostał biletu na krzesło, albo że już o $6\frac{1}{2}$ musiał wrócić od drzwi parteru; i loże były wszystkie zajęte. Oczekiwaliśmy więc wielkich rzeczy; — jakoż rozwinął się przed nami cały niemal zasób scenicznego aparatu i poznaliśmy — ubóztwo jego. — Mundury marszałków napoleońskich przypominały nam raczej przybory jeźdźców przy konnych sztukach; a wiecznie się powtarzające brudne, sterane dekoracje salonów i sal posłuchalnych przypominały nam aż nadto żywo, że cała rzecz nie odgrywa się na wielkiej widowni dziejów, ale na nierównej i brudnej podłodze naszego teatru. Obozy, krajobrazy, pożary, bombardowanie Madrytu (bardzo naturalnie oddane) przeglądy i przechody wojska, zapadanie się oficerów w podziemia pałacu inkwizycji, wesołe pijatyki innych oficerów, osobiste występywanie Napoleona z całym sztabem, nareszcie i ta okoliczność że między oficerami jest kilku Polaków — wszystko to tak zajmywało zmysły, żeśmy o treść sztuki mało dbali — i nie było też o co. Udramatyzowanie anegdoty z napoleońskich czasów którąśmy przed kilkunastu laty w „*Rozmaitościach*" czytali niewiele miało powabu dla zepsutych a raczej rozpieszczonych na Urielach i innych podobnych pojawach dramaturgji (chociaż dyrekcja dba o to, abyśmy się nie bardzo rozpieszczali w tej mierze). Ale ludzie gustu niewybredniego ratowali się tém widowiskiem działającém tak mocno na pięć zmysłów (bo choć na smak nic nie działało to drażliwe „*Pas de deux*" wywierało podwójny wpływ. I tak osiągniony był zarówno cel dyrekcji jak beneficianta — t j. ścisk w teatrze. O grze aktorów nie mamy wiele do powiedzenia bo w sztuce wyrachowanej na effekt nie ma charakterystycznych ról. Ten więc najlepiej grał, który mógł przez powierzchowność swoją czynić największe wrażenie, jak n. p. *p. Reimers* w bardzo doskonale odgranej, chociaż zkarykowanej roli Jezuity, albo *p. Nowakowski* w roli kapitana, lub też *p. Pfeiffer* w roli Napoleona. Niemożemy mówić o dramatycznej wartości sztuki ani gry, ale przyznać jej musimy wartość sceniczną, t. j. że autor umiał całe mnóstwo osób wchodzących w sztukę zatrudnić, tak iż od uciekającego po ulicach pospólstwa i goniących za nim żołnierzy, aż do cesarza i marszałków nikt nie był nieczynnym, nawet próżne figurowanie króla hiszpańskiego było właśnie czynnością odpowiednią jego charakterowi. Toż samo o grze powiedzieć możemy, każdy aktor starał się zrobić wrażenie powierzchownością na publiczność, nawet dosyć zbyteczna hrabina przez uścisk z Jezuitą, parlamentarz miasta Madrytu przez swoją niezgrabność, a nawet grenadjery przez pocieszne poskakiwanie.

O kilku innych dawniejszych sztukach powtarzanych nie wspominamy, niechcąc zapełniać naszego przeglądu żalami nad próżnością teatru przy nieosobliwych sztukach, w których też i gry aktorów, choćby dobrej, nie mamy ochoty rozbierać, ani nad nieudaniem się jakiej klasycznej sztuki (jak n. p. Dziewicy Orleańskiej.)

Wydawca: **Karol Wild.** Redaktor: **Karol Widmann.**

Drukiem prassy pospiesznej **E. Winiarza we Lwowie**, przy ulicy krakowskie pod l. 77.